

Radykalnie, ożywczo, bezbożnie

Autor tekstu: **Jarosław Klebaniuk**

O religii i religijności w Polsce pisze się zwykle albo z żarliwością i entuzjazmem, jak to robią katolicy i konformiści, albo z taktem i umiarem, jak czynią wszyscy, którzy chcą uniknąć oskarżenia o „obrazę uczuć religijnych”, cokolwiek by to miało znaczyć. Enklawy wolnego słowa są nieliczne, a i w nich panuje zazwyczaj pewna wstrzeźliwość w atakach na religię. Już raczej podejmowane są próby afirmacji racjonalizmu i wykazywania jego wyższości nad różnymi formami umysłowego obskurantyzmu. Ateista skazany jest zatem na obrazoburstwo ciche i prywatne, uprawiane niewieloma dostępnymi narzędziami. Lektura czegoś naprawdę odważnego, pozbawionego zahamowań, a przy tym napisanego z pełnym rozmachem pozostaje w zasadzie w sferze marzeń. Na szczęście zdarzają się wyjątki. Należy do nich niewątpliwie książka francuskiego filozofa Michela Onfraya *Traktat ateologiczny*. Tytułowy neologizm wydaje się pewnym eufemizmem. Słowo „antyteologiczny” lepiej oddawałoby treść tego niezwykłego dziełka, ale też jedynie w tytule autor pozwolił sobie na lekki ukłon w stronę politycznej poprawności.

W istocie już od pierwszych stron książka jest zdecydowanie antyreligijna i antyteologiczna, w najlepszym tych wyrazów znaczeniu. Ateista doświadcza więc dużej intelektualnej przyjemności przy lekturze, agnostyk ma szansę zradycalizować swoją tożsamościową etykietę, umiarkowanie wierzący może doświadczać silnego dysonansu, jeśli będzie na tyle konsekwentny, żeby nie zarzucić czytania, a fundamentalista szybko zrezygnuje, odstręczony radykalizmem wywodu. Każdy natomiast, jeśli ma tylko jakieś literaturowe doświadczenie, doceni potoczystość stylu, niezwykłą swadę argumentowania, zadziorność konceptu. Rzecz pisana przez Francuza mogłaby równie dobrze wyjść spod pióra Polaka — tak dobry jest przekład Mateusza Kwaterki. Najwidoczniej obcojęzyczny oryginał dostał się w odpowiednie ręce, skoro nie tylko nie ucierpiała naturalność narracji, ale też dodany jej został kompetentny wstęp. Intelektualne i literackie popisy towarzyszą treściom wprawdzie lekko podanym, ale frapującym na tyle, że warto je tutaj zasygnalizować.

Całość podzielona została na poprzedzone przedmową i wprowadzeniem cztery mniej więcej równej długości części, po których dla każdej z nich zamieszczona została nietypowa, bo zawierająca krótkie opisy, a niekiedy i oceny prezentowanych książek, bibliografia. Wprawdzie znajdziemy w niej wiele pozycji niedostępnych po polsku, głównie francuskojęzycznych, ale i tak stanowi odpowiedź, w jaki sposób można uzupełnić wiedzę z poruszanych w *Traktacie*... obszarów. Co ciekawe, autorzy sporej części przywoływanych tytułów niekoniecznie są zgodni z Onfray'em w zasadniczej krytyce religii. Analiza ich dzieł musiała więc zostać przeprowadzona z zachowaniem surowych reguł, bez tego kredytu zaufania, jakim przeciętny czytelnik obdarza lekturę, którą sobie obrał. Dodać warto, że nietypowa „Bibliografia” zastępuje normalne przypisy. Ich brak czyni wprawdzie książkę fasadowo bardziej przyjazną, ale co dociekliwszym odbiorcom uniemożliwia weryfikację tez forsowanych przez autora. Uznać to należy za poważną wadę książki.

Termin „ateologia”, zaczerpnięty z listu Georges'a Bataille'a do Raymonda Quanneau, w którym w 1950 roku zaproponował mu trzypomowe wydanie swoich artykułów pod tytułem *Summa ateologiczna*. Do realizacji pomysłu nie doszło, ale wydana we Francji w 2005 roku prezentowana tutaj książka przedstawiana jest przez autora jako „wstępna praca, przygotowanie gruntu”, zaś kontynuacja jego zdaniem powinna mieć charakter interdyscyplinarny. Przywoływanie jednym ciągiem takich dziedzin jak: psychologia i psychoanaliza (sic!), metafizyka, archeologia, paleologia, historia, komparatystyka, mitologia, hermeneutyka, lingwistyka, językoznawstwo, estetyka i filozofia, w celu stworzenia „rzeczywistej fizyki metafizyki, autentycznej teorii immanencji, materialistycznej ontologii” (s. 29) wydaje się jednak zabiegiem efekciarskim i skazanym na niepowodzenie, zapowiedzią iście godną niespełnionych zapowiedzi Bataille'a. Na szczęście książka oferowana jako start przedsięwzięcia nie tylko powstała, ale nie stroni od konkretów.

W części pierwszej „Ateologia” Onfray zapoznaje czytelnika z pochodzeniem słowa ateizm, wskazuje na jego różne rodzaje oraz prekursorów. Okazuje się, że mianem ateuszy określano często osoby, które deklarowały wiarę w Boga, ale ośmielały się krytykować doktrynę religijną uznawaną przez władzę i stanowiącą narzędzie w jej rękach. W 1619 roku Kościół uciał język, udusił i spalił na stosie księdza Giulia Cezarego Vaniniego, który słał Boga i krytykował niewierzących w książce pod barokowym tytułem: *Amfiteatr wiecznej Opatrzności boskiej i magicznej, chrześcijańskiej i fizycznej, jak również astrologicznej i katolickiej; przeciw filozofom, ateistom, epikurejczykom, perypatetykom i stoikom*. Także panteista Spinoza został skazany za ateizm, a w rzeczywistości za Racjonalista.pl

heretyckie odstępstwa od żydowskiej ortodoksji. Władze amsterdamskiej gminy żydowskiej obłożyły go dosadną ekskomuniką, a rabini zakazali z nim jakichkolwiek dyskusji, ustnych lub pisemnych, świadczenia mu usług, zbliżania się do niego i przebywania pod jednym dachem. Zakazali też czytania wszystkiego, co dwudziestotrzyletni wówczas Spinoza ewentualnie w przyszłości napisze. Bynajmniej nie ateizm, ale negowanie nieśmiertelności duszy, kary lub nagrody po śmierci, twierdzenie, że Biblia ma kilku autorów i nie jest tekstem objawionym, a także polemizowanie z pojęciem narodu wybranego, skazały filozofa na potępienie.

Onfray przypomina również, że Oświecenie, które kojarzy nam się z racjonalizmem, obfitowało w krytykę niepokornych, libertynów, wolnomyślicieli czy zwolenników „swobodnego osądu”. Prowadził je nie tylko Blaise Pascal, ale też tacy „antyfilozofowie”, jak ksiądz Garasse, który w opasłych dziełach obrzucił „pięknoduchów” epitetami, czyniąc z nich opojów, żarłoków, rozpustników, sodomitów i pedofilów, co miało służyć obrzydzeniu ich pism. Do dziś prace śmiałych lecz antychrześcijańskich filozofów z epoki Ludwika XIV, takich jak Gassendi, La Mothe le Vayer czy Cyrano de Bergerac, pozostają szerzej nieznanne. W swoich czasach o bezbożność byli posądzani tacy chrześcijańscy myśliciele, jak: Erazm z Rotterdamu, Montaigne, Pierre Charron czy Tomasz Hobbes. Jednak z pewnością nie można ich uznać za ateistów. Nawet portugalskiego jezuitę Cristovao Ferreiry, który w 1633 roku zaparł się wiary i na trzydziestu stronach *Szalbierstwa ujawnionego* poddał totalnej krytyce wszelkie dogmaty chrześcijańskiej doktryny, religię uznając za wymysł ludzi, którzy chcieli uzyskać władzę nad bliźnimi, nie można określić tym mianem, gdyż nie zaprzeczył istnieniu Boga.

Za pierwszego ateistę autor *Traktatu ateologicznego* uznaje Jeana Mesliera (1664-1729), proboszcza z pewnej wioski w Ardenach, który w swoim „testamencie” rozprawił się nie tylko z Kościołem, religią i Bogiem, ale też z monarchią i arystokracją. Krytykując idealistyczne myślenie i chrześcijańską cierpiętniczą moralność, a także niesprawiedliwość społeczną, zaproponował materialistyczną wizję świata i postulował anarchistyczny, hedonistyczny model wspólnotowości. Jego pośmiertnie wydany *Memoriał myśli i uczuć...* z podtytułem „Jasne i oczywiste dowody marności i fałszywości wszelkiego bóstwa i wszelkiej religii świata” uznać można za fundamentalne dzieło nowoczesnego ateizmu. Może właśnie dlatego bywa przemilczane w oficjalnej historiografii, podobnie jak dzieła osiemnastowiecznych francuskich materialistów: La Mettrie'go, Doma Deschamps, Helwecjusza czy Sylvaina Marechala — autora *Słownika ateistów*. Onfray konstatuje, że o ile wiele uwagi poświęca się niemieckiemu idealizmowi, Russowskiej umowie społecznej, Wolteriańskiej tolerancji czy Kantowskiemu krytycyzmowi, to nie bada się myśli tak zwanych ideologów (Cabanisa, Volneya, Destutta de Tracy), a demistyfikator baron Holbach dla świata akademickiego wręcz nie istnieje. Podobnie rzecz ma się z dekonstruktorem Ludwikiem Feuerbachem, autorem *Istoty chrześcijaństwa*, który uznał Boga za wytwór ludzki, fikcję, fabrykat, podlegający projekcji i hipostazie.

Następnym, po publikacji pism przez tych trzech klasyków zachodniego ateizmu (przypomnijmy: Meslier, Holbach, Feuerbach), przełomowym momentem było powstanie dionizyjskiego monizmu Fryderyka Nietzschego. W *Poza dobrem i złem* i *Antychryście* proklamował on totalne „przewartościowanie wszelkich wartości”, przewyżczenie nihilizmu poprzez ateizm.

Według Onfraya współcześnie bycie nietzscheanistą oznacza niezależność myślenia, w tym także odrzucenie wielu postulatów filozofa kojarzonego z kategorią nadczłowieka i wolą mocy. Jest to zadanie tym ważniejsze, że współcześnie próbuje się w rozwodnionej i zamaskowanej formie przywracać dawne koncepcje judeochrześcijańskie, wprowadzając je do szkół. Uzasadnia się to przeciwstawianiem się utożsamianemu z nihilizmem ateizmowi. Tymczasem, jak przypomina Onfray, to właśnie wiara znacznie częściej niż do miłości bliźniego i wybaczenia win, prowadziła do konfliktów, wojen i masakr, zaś dzisiejsze odchodzenie od praktyk religijnych bynajmniej nie oznacza jej zamierania. Poza tym ludzie nawet deklaratywnie niewierzący bezwiednie opowiadają się za etyką i wizją świata przesyconą ideami judeochrześcijańskimi, a także biorą udział w obrzędach religijnych (ślubach, pogrzebach). Odzwierciedla się to w stosunku do ciała i do cierpienia, któremu przypisuje się wzniosłe znaczenie pokutne i zbawcze. Sumienie i wolna wola uznawane są z kolei za wystarczające przesłanki, by przypisywać ludziom osobistą odpowiedzialność za wszelkie zło, którego się dopuszczają. Przedkładanie wiary nad poznanie sprawia, że służalczość i poddaństwo wygrywają z zamiłowaniem nauki, a sprzeczności w świętych księgach są zupełnie ignorowane. Nie budzą niepokoju chrześcijanina tak oczywiste fakty jak to, że Kościół zawsze opowiadał się po stronie możnych, lekceważąc ubogich (Jan Paweł II potępił nawet teologię wyzwolenia), a kolonizacja Ameryk pod religijnymi sztandarami przyniosła ludobójstwo Indian, którym odmawiano duszy i człowieczeństwa.

Onfray poświęca drugą część swojej pracy rozprawie z monoteizmami. Zanim jednak do tego

dochodzi, wprowadza pojęcie chrześcijańskiego ateizmu, który definiuje jako chrześcijaństwo bez Boga, a więc apologię wartości chrześcijańskich i ewangelicznej moralności, przy jednoczesnym odrzuceniu transcendencji. Jako przedstawiciele tego nurtu wymienieni zostali: Vladimir Jankelevitch, Emanuel Levinas, Bernard Henri Levy i Alain Finkielkarut. Tej intelektualnej chimerze przeciwstawiany jest „autentyczny ateistyczny ateizm”, reprezentowany chociażby przez Jeremiego Benthama czy Johna Stewarta Milla, którzy za kryterium dobra i zła uznawali użyteczność i szczęście jak największej liczby ludzi. Proponowana przez nich etyka nie potrzebuje pośmiertnych kar i nagród, transcendentnych sankcji i zobowiązań.

Dekonstrukcja monoteizmów jest jednym z trzech zadań, jakie Onfray stawia tytułowej ateologii. Pozostałe dwa — przeprowadzone zresztą w dwóch ostatnich częściach książki — to demystyfikacja judeochrześcijaństwa (oraz islamu) i demontaż teokracji. Autor przystępuje do nich z wielkim zapałem, nie powstrzymując się przed złośliwościami i szyderstwem. Rezygnuje z naukowej powściągliwości, chłodu i dystansu, na rzecz publicystycznych szarży, nie stroniących jednak od materiału faktograficznego. Oto przykłady.

Za źródło religii Onfray uznaje popęd śmierci, za wspólne cechy trzech monoteizmów — atak na intelekt i pogardę dla rozumu, mnożenie nakazów i zakazów dotyczących spraw obyczajowych, oraz obsesję swoiście rozumianej czystości, odzwierciedlającą się w różnych rytuałach, także w modlitwie. Różnice natomiast widzi w szczegółowej treści zakazów (np. spożywania różnych rodzajów mięsa w różnych religiach), wyborze ksiąg uznawanych za święte (i pogardzaniu księgami konkurencyjnych wyznań). Z ograniczaniem poznania do sfery pism rzekomo objawionych wiąże się nienawiść do nauki, która przejawia się nie tylko w oporze przed uznawaniem jej odkryć, ale także w prześladowaniu samych odkrywców. Tępią była (i jest) zwłaszcza myśl materialistyczna, nie tylko zresztą takich starożytnych klasyków atomizmu jak Demokryt czy Epikur, lecz także dominikanina Giordano Bruno, który nie negował wprawdzie istnienia ducha, ale sugerując jego podzielność (cząsteczkową) strukturę i fizyczne przejawy, sprowadził na siebie wiadome nieszczęście. Także Galileusz w większym stopniu narażał życie broniąc atomizmu, niż tym, że za Kopernikiem głosił heliocentryzm. To właśnie z tego pierwszego, bardzo nierozsądnego w tamtych czasach poglądu, zrezygnował, dzięki czemu uniknął stosu.

Wyjaśnienia aktywnej niechęci Kościoła do atomizmu poszukuje Onfray w wierze w transsubstancjację, a więc w to, że „za każdym razem, gdy ksiądz odprawia mszę, ciało zamartwychwstałego rzeczywiście odzyskuje swoją wieczną świeżość, odporną na działanie czasu” (s. 100). Jednak nie sposób dziwić się tym atakom na materialistów — wszak uznają oni teologię za stek bzdur. Tymczasem Kościół wychodzi z założenia, że to właśnie w Biblii zawarta jest nie tylko prawdziwa, ale i wyczerpująca wiedza o świecie, więc do odkryć naukowych podchodzi z lekceważeniem lub wrogością. Podobnie jak inne monoteizmy, także ten chrześcijański nie znosi książek, inteligencji i wiedzy. Pośród licznych irracjonalnych monoteistycznych konceptów wyróżnia Onfray anioły i raj, za wspólne przekonania uznaje te dotyczące nieczystości kobiet i słuszności odebrania im praw do samostanowienia, a także potępienie homoseksualizmu i aborcji, przy jednoczesnym praktykowaniu takich okaleczeń, jak kastracja, a w judaizmie — rytualnego obrzezania. To ostatnie w chrześcijaństwie przyjmuje mentalny charakter — chrztu i codziennej ascezy.

W części trzeciej pt. „Chrześcijaństwo” znajdujemy wątpliwości odnośnie historycznego charakteru postaci Jezusa, egzegezę źródeł mitu związanego z jego osobą, a także przykłady sprzeczności i nieprawdopodobieństw, od których „roją się ewangeliczne teksty synoptyczne”. Bardzo krytycznie została tam też opisana postać świętego Pawła, który sam o sobie powiedział, że jest „poronionym płodem”, a zdaniem Onfraya nienawiść tej postaci do samej siebie i do świata, do kobiet i do wolności, pochwała wstrzemięźliwości, czystości i celibatu, pogarda dla nauki i filozofowania - wszystko to mogło mieć źródło w impotencji. Natomiast gwałtowne nawrócenie tego komiwojażera przypominało atak historyczny. Świadczą o tym takie objawy psychiatryczne, jak: upadek w obecności innych ludzi, przejściowa ślepota, zaburzenia zmysłów, psychopatyczna mitomania i psychiczny ekshibicjonizm. Niestety, to właśnie poglądy Pawła z Tarsu wywarły olbrzymi wpływ na późniejsze nauczanie Kościoła katolickiego. Szczególnie atrakcyjne dla możnowładców okazały się jego masochistyczne twierdzenia, że bycie biednym i posłusznym niewolnikiem może być źródłem rozkoszy, a nędzarze znajdują się w opresji z woli Opatrzności, bowiem wszelka ziemską władza od niej właśnie pochodzi.

W jednym z najciekawszych rozdziałów książki, zatytułowanym „Chrześcijańskie państwo totalitarne” przeczytać możemy, jak Konstantyn dokonując zamachu stanu i przejmując władzę nad Cesarstwem Rzymskim, skwapliwie wykorzystał chrześcijańskie pogodzenie się z nierównościami

społecznymi i niewolnictwem, potulne znoszenie prześladowań i zamykanie do męczeństwa. Państwo chrześcijańskie stworzone przez jego następców — Teodozjusza i Walentyniana spełniało wszelkie współczesne kryteria totalitarnych reżimów. Podporządkowanie całego życia społecznego panującej ideologii było realizowane nie tylko za pomocą władzy absolutnej i wszechogarniającej propagandy, ale też poprzez przymus bezpośredni, prześladowania i torturowanie innowierców, eksterminację opozycji, morderstwa w majestacie prawa oraz takie akty wandalizmu, jak niszczenie bibliotek i świątyń. Towarzyszyło temu zatarcie granic między życiem publicznym a prywatnym, monopol państwa na środki komunikacji, zanik pluralizmu i powszechne upolitycznienie społeczeństwa, a także biurokratyczna organizacja i ekspansjonizm państwa. Onfray przytacza wiele szokujących przykładów tego, że cesarstwo chrześcijańskie było państwem totalitarnym. Powołując się na rzekomo chrześcijańskie korzenie naszej europejskiej kultury powinniśmy zachować daleko idącą ostrożność. To, co z punktu widzenia humanizmu i demokracji warto jest dziś utrzymania i upowszechnienia, przetrwało z czasów starożytnych pomimo chrześcijaństwa lub zostało przezeń — zazwyczaj w okrojonej i zdeformowanej formie — zaabsorbowane. Władza oparta na monoteistycznej religijności spustoszyła jednak europejską kulturę i na kilkanaście stuleci zatrzymała demokratyczną obywatelską partycypację. W rozwoju znanej nam i bliskiej geograficznie ludzkości za sprawą chrześcijaństwa nastąpił potężny regres.

W ostatniej części *Traktatu...* autor dzieli się z nami trudnościami w ustaleniu daty powstania i autorstwa świętych ksiąg religii monoteistycznych (np. „Księga Rodzaju” datowana jest na okres między XII a II wiekiem przed naszą erą), a także przemyśleniami na temat ich pełnego wewnętrznych sprzeczności charakteru. Wobec możliwości znalezienia w nich argumentów na rzecz każdej możliwej tezy i antytezy jedynym od wieków praktykowanym sposobem korzystania z trzech ksiąg założycielskich (3500-stronicowego Starego Testamentu, 900-stronicowego Nowego Testamentu, 750-stronicowego Koranu) jest tak zwane wyłuskiwanie. Poszczególne cytaty, choć wzajemnie sprzeczne, mogą być stosowane osobno lub w takich konfiguracjach, które dają wrażenie spójności. W zależności od potrzeb ideolodzy przytaczają więc treści, które zakazują zabijania lub wzywają do wytępienia wrogów i nie okazywania im litości. Mogą sięgnąć po słowa Jezusa o nadstawianiu drugiego policzka lub o pełnym przemocą wypędzaniu handlarzy ze świątyni (fragment przywoływany podczas mszy, ale i przez Hitlera w *Mein Kampf*). W Koranie znajdują zapewnienie o miłosierdziu i litościwości Allaha, ale i liczne dowody na to, jak bezlitosnym i okrutnym był wojownikiem.

Onfray zdecydowanie sprzeciwia się takiemu wybiórczemu traktowaniu tekstów, które sprawia, że islam przedstawiany jest jako religia tolerancyjna, otwarta, republikańska, czy nawet feministyczna lub świecka. Kontekstualizację, która polega na relatywizacji wymowy pewnych treści, uznaje za sofistyczną sztuczkę. Wskazuje na logiczną sprzeczność pomiędzy z jednej strony uznawaniem świętej księgi za objawioną, podyktowaną przez Boga, a więc nie podlegającą krytyce, a z drugiej — próbami dokonywania daleko idących interpretacji, w myśl których bardzo konkretne opisy zdarzeń są sprowadzane do przekazów wyłącznie symbolicznych i możliwych do wieloznacznego odczytywania.

W rozdziale „W służbie popędu śmierci” Onfray przedstawia przykłady nawoływania do morderstw lub popierania ludobójstwa przez religijnych przywódców. Przypomina niewygodne fakty zarówno z odległej, jak i tej najbardziej współczesnej historii działalności politycznej uprawianej przez instytucje religii monoteistycznych. Wskazuje, że pojęcie świętej wojny, realizującej interesy grupy wyznaniowej, jest żydowskim wynalazkiem, ale też przypomina o chrześcijańskim antysemityzmie, a także o poparciu Kościoła katolickiego dla Hitlera, który według niego wynika ze zbieżności doktrynalnej. Prześladowanie krytyków nowej wiary i „fanatyczna nietolerancja” były bliskie nazistowskiemu wodzowi; uznawał on, że „Rzymski Kościół katolicki daje przykład, dzięki któremu można się dużo nauczyć” (s. 191). Zarówno Pius XII, jak i wódz III Rzeszy uważali, że Żydzi wykorzystują religię, żeby się bogacić, są wrogami ludzkości i piewcami bolszewizmu. Miłe Hitlerowi były też słowa świętego Augustyna, który w jednym ze swoich listów uzasadniał „słuszne prześladowania”. Logika ta skłoniła Kościół do poparcia czystek etnicznych w trakcie kolonizacji Ameryki, a później — popierania nazistów w ich eksterminacji Żydów, Cyganów, homoseksualistów, komunistów, świadków Jehowy, masonów, antyfaszystów, bezbożników i antychrystów. Jest faktem dobrze udokumentowanym, że wielu ściganym przez prawo niemieckim zbrodniarzom wojennym bezpośrednio po wojnie Watykan pomógł w ucieczce i uniknięciu wymiaru sprawiedliwości.

Choć wiele bezkompromisowej krytyki kieruje Onfray pod adresem Kościoła katolickiego, w tym jego poparcia dla bomby atomowej - pobłogosławienia lotów nad Hiroszimę i Nagasaki w 1945 roku, a potem, w 1982 stwierdzenia Jana Pawła II, że „bomba atomowa przybliży pokój” — to należy przyznać, że nie faworyzuje żadnej z religii. Píše między innymi tak:

„Naczelny rabinat Jerozolimy potępia dziś palestyńskiego terrorystę opasanego materiałem wybuchowym, natomiast los mieszkańców cisjordańskiego osiedla ginących od pocisków Tsahalu jest mu obojętny. Papież złorzeczy pigułkę antykoncepcyjnej, zarzucając jej największe ludobójstwo wszech czasów, ale broni katolickich Hutu, którzy mają na sumieniu setki tysięcy Tutsi. Przywódcy islamu piętnują zbrodnie kolonializmu, upokorzenia i wyzysk, na które świat zachodni skazywał Arabów, ale kibicują dżihadowi prowadzonemu pod auspicjami Al-Kaidy. Śmierć gojów, pogan i niewiernych to w końcu nic strasznego — skądinąd trzy zwaśnione religie łączy nienawiść do ateisty!” (s. 180).

Dodać należy, że każda grupa religijna uważa siebie za „naród wybrany”, co uzasadnia czynne gnębienie innych grup. Najmłodszy z trzech wielkich monoteizmów przejął z dwóch starszych to, co najgorsze: poczucie wyższości własnej wspólnoty, przekształcanie partykularności w uniwersalizm, ascetyzm ciała i ducha, kult śmierci, fanatyczną teokrację, niewolnictwo, kolonializm, totalną wojnę, zbrojne napaści i zabójstwa. Onfray uzasadnia tę tezę przytaczając mnóstwo przykładów. Nawet wtedy, gdy mamy do czynienia z pozorną tolerancją, jak w przypadku oznaczania Żydów na żółto w średniowiecznym Bagdadzie, tak naprawdę w grę wchodzi płatna protekcja, szantaż i dyskryminacja.

Innym przykładem fatalnych skutków teokracji jest Iran, gdzie po obaleniu szacha w 1978 roku zapanował system o cechach faszystowskich: zamknięty, ale jednocześnie ekspansjonistyczny, ze stanowiącym prawo charyzmatycznym przywódcą na czele mas, skrajnie zideologizowany i mistyczny, zwalczający rozum i naukę, przedkładający zbiorowość i jej wartości nad jednostkę z jej indywidualnymi potrzebami — w *Traktacie...* enumeracja ta, jedna z resztą z wielu (wyliczenia są charakterystyczną cechą tej książki), ciągnie się niemal przez stronę. Jednak współcześnie zdaniem Onfraya trwa rywalizacja dwóch odmian faszyzmu: judeochrześcijańskiej i muzułmańskiej. Sytuacja wydaje się bardzo dyskomfortowa dla racjonalistów. Jak powinni się w niej znaleźć?

Zdaniem autora odpowiedź, którą zazwyczaj proponuje współczesna myśl laicka, za bardzo przypomina świecką religię. Laicyzacja państwa, edukacji, służby zdrowia czy armii (pamiętajmy, że pisze to mieszkaniec kraju, w którym nie ma wątpliwości co do realności tych procesów) to duże osiągnięcia, jednak laickie katechizmy i ceremonie, walka z kościelnymi dzwonami i próby zakazania noszenia sutanny (możemy do tego dodać pominięty przez autora, a wprowadzony niedawno zakaz noszenia burek) — wszystko to trąci dla niego chrześcijańską inkwizycją. Przypomina, że rewolucyjna dechrystianizacja zakończyła się wprowadzeniem równie głupich świąt. Stygmatyzacja wrogów przez wolnomyślicieli, prowadzona zresztą ze szczodłą wzajemnością, nie wydaje się Onfray’owi właściwą drogą. Podobnie przyjmowanie etyki chrześcijańskiej przez zaangażowany laicyzm uznaje on za pozorną zmianę, dotyczącą formy, ale nie treści. Nawet tak wydawałoby się zlaicyzowane państwo jak Francja, pozostawia jednostkom wolność w sferze prywatnej, natomiast w obszarze życia publicznego, urzędowego, politycznego, prawnego niepodzielnie rządzi judeochrześcijaństwo.

Onfray sprzeciwia się zrównywaniu wszelkich dyskursów, logicznych i fantazyjnych, gdyż jego zdaniem w sposób nieuzasadniony afirmuje to religie z wszelkimi ich irracjonalnymi twierdzeniami. „Wywyższając fikcyjne zaświaty, poniżamy świat autentyczny, a więc ten, w którym moglibyśmy żyć szczęśliwie. Oto grzech prawdziwie śmiertelny...” — pisze nieco przewrotnie w ostatnich zdaniach zasadniczej treści książki. Choć nie robi tego wprost, wzywa do aktywnej walki z myślą religijną w ogóle, walki o lepsze życie, o afirmację hedonizmu i jednostkowej wolności. Trzeba przyznać, że jest to głos wyjątkowo głośno brzmiący w Polsce. Radykalizm postawy, którą tak klarownie prezentuje Michel Onfray, krzepi serce ateisty w konserwatywnym kraju zdominowanym przez religię.

Michel Onfray: *Traktat ateologiczny. Fizyka metafizyki*. Przeł. i wstępem opatrzył Mateusz Kwaterko. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008, stron 244.

Jarosław Klebaniuk

Doktor psychologii; adiunkt w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego; autor ponad pięćdziesięciu artykułów naukowych z zakresu psychologii społecznej; redaktor pięciu książek, w tym „Fenomen nierówności społecznych” i „Oblicza nierówności społecznych”; w latach 2007 – 2010 członek Komitetu Psychologii PAN; pisuje także prozę; publikował m. in. w „Akcencie”, „Bez Dogmatu”,



„Kresach” i „Lampie”.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,744) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,744>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl